

# Noc w Wenecji, kankan w operze

**Teatr Wielki wszedł w nowy rok ludycznie, operetką Johanna Straussa II. „Noc w Wenecji” wyreżyserował Artur Hofman, w karnawałowym stylu - z elementami błazenady i groteski.**

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Guido, książę Urbino, przyjeżdża do Wenecji na karnawał. Liczy na rozrywkę w kobiecym gronie, a szczególnie apetyt ma na senatorową Barbarę. Wiedząc o tym, zazdrosny Delacqua postanawia wyekspediować żonę na Murano. Do książęcego pałacu w jej przebraniu trafi córka rybaka, Annina...

Fabula „Nocy w Wenecji” jest płytsza niż wenecki kanał. Nie należy do najmądrzejszych, jak to w operetce - ma być śmiesznie. Artur Hofman postawił na groteskę, przerysowując i postaci, i sytuacje. Główne środki ekspresji aktorskiej to pojękiwania, chichoty i pokrzykiwania, przesadna gestykulacja i mimika. Hofman zdynamizował akcję i dobrze zagospodarował drugi plan w scenach zbiorowych.

Konwencja może drażnić, ale muzycznie jest dobrze. Gwiazdą „Nocy w Wenecji” jest Janusz Ratajczak jako książę Guido. „Walc lagunowy” w jego wykonaniu oraz „Ninana, Ni-

MATERIAŁY PRASOWE



„Noc w Wenecji” wyreżyserował nowy dyrektor Teatru Wielkiego Paweł Gabara

nana” to perelki. Rajatczak ma przy tym niezaprzeczalny talent komiczny, znakomicie odnalazłby się w farsie. Dobrze obsadzono role kobiece (Dorota Wójcik jako Barbara, Anita Maszczyk jako Annina, Aleksandra Wiwala brawurowo gra idiotkę Cibolletę). Porusza serenada „Zejdź do gondoli” w wykonaniu Łukasza Gaja (Caramello), w pamięci zostaje polka „So ängstlich sind wir nicht” („My nie boimy się”). Niestety, teksty nie-

których arii są kompletnie niezrozumiałe. Zdarza się też, że chór śpiewa nierówno. Wojciech Rodek sprawnie kierował orkiestrą, z dbałością o tempo. „Straussowska maestria”, za którą go chwali w programie spektaklu Paweł Gabara, to jednak przesadny komplement.

Przygotowana przez Grzegorza Policińskiego scenografia nie jest może odkrywczą, ale nie rozczarowuje. Realistycznie oddano plac św. Mar-

ka ze zdjęciem bazyliki w tle, kanałem oczywiście płynie gondola. W pałacu księcia centralne miejsce zajmuje kanapa, na którą w strategicznym momencie opada baldachim. Kostiumy Barbary Ptak rzeczywiście robią wrażenie - ilością, sutością, bogactwem detali, połyskiem. Wisienką na torcie jest karnawałowa parada. Czego tu nie ma - turbany, pióra, frędzle, kryzy, maski weneckie... W rozba- wionym tłumie skrywają się tance-

rze i tancerki w strojach inspirowanych commedia dell'arte (zróżnicowane układy choreograficzne opracowała Zofia Rudnicka). Publiczność ma się poczuć jak na karnawałowym balu - w finale uwertury Arlekinowie i ich partnerki przebiegają na scenę przez widownię, spektakl kończy erupcja konfetti. Hofman podkreślił frywolność operetki, każąc uczestnikom imprezy u księcia odpiąć spodnice. Krynoliny ustawione zostają na scenie, a panie pływają kankana w podwiązkach.

Nowy dyrektor Teatru Wielkiego Paweł Gabara zrealizował „Noc w Wenecji” w Gliwicach, jako szef tamtejszego Teatru Muzycznego. Większość kostiumów była już więc gotowa. Operetka zebrała pozytywne recenzje, krytycy zachwycali się kostiumami. Przeniesienie spektaklu do Łodzi miało zapewne powtórzyć tamten sukces. Czy tak rubaszna konwencja sprawdzi się w teatrze operowym?

Jeśli karnawał, to „z chłopaka król”. Córka rybaka może zostać senatorową, sprzedawca makaronu - senatorem, a opera zamienić się w operetkę.

Publiczność wyraźnie się podzieliła. Część nie wytrzymała i po pierwszym akcie opuściła Teatr Wielki. Część biła brawo, a niektórzy nawet nagrodzili artystów owacją na stojąco. Ja wolałabym obejrzeć w łódzkiej operze nie „Noc”, tylko „Śmierć w Wenecji”, którą dyrektor Gabara obiecał widzom. ●